Nr. 40. Piątek 19. Lutego 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata
kwartalna **w miejscu** . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . 1 „ 30 „
kwartalna z **przesełką pocz.** 4 „ 80 „
Numer pojedyńczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Od wydawnictwa.

Prenumerata na *Gazetę Narodową* wynosi **w miejscu** kwartalnie **3** złr. **75** cnt.
miesięcznie . . . . **1** „ **30** „
z **przesyłką pocztową**
kwartalnie . . . . **4** „ **80** „
z **przesyłką pocztową**
miesięcznie . . . . . **1** „ **60** „

Prenumerata miejscowa przyjmuje się tylko od **1.** lub **16. do ostatniego lub 15. każdego miesiąca.**

Prenumerata z przesyłką pocztową również od **1.** lub **15**, lecz **jedynie do końca każdego następującego miesiąca.**

Prenumerata na **4 miesiące** tj. od 1. marca do ostatniego czerwca b. r. w miejscu . . . . **5** złr. -- cnt.
z przesyłką pocztową **6** „ **40** „

Dla tych P. T. prenumerantów, którym z ostatnim lutego prenumerata wychodzi, załączone są dzisiaj listy zwrotne. Wydawnictwo uprasza o wczesne nadesłanie przepłaty dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Gazety, jakoteż dla dokładnego zastosowania nakładu.

Prześladowanie Rusi.

Już przed kilku laty Polacy na Białorusi zaczęli zakładać szkółki i uczyć w nich lud czytać i pisać po białorusku. Wydawano umyślnie w tym celu elementarze, pieśni, powiastki moralne. Szkółki te wiejskie obecnie poznosił Murawiew i kazał zaprowadzić nowe, w których nauczyciele Moskale mają lud uczyć jedynie po moskiewsku. Zamiarem Moskwy jest zmoskwicić lud białoruski.

Podobne rozporządzenia wydała teraz Moskwa i dla Wołynia, Podola i Ukrainy. I tam wzbroniono najsurowiej uczyć lud w języku małoruskim, w języku jego ojczystym, i zaprowadzają szkółki moskiewskie. Tak jak na Białorusi, i tutaj przeprowadza zasadę iż wszelkie poczucie Rusi, jako Moskwie szkodliwe, wytępić trzeba a z ludu Rusi zrobić moskiewski.

Lecz niema nic złego, coby w końcu nie wyszło na dobre. Moskwa w swych dziennikach ciągle ogłasza że Rusinów nie ma, że tylko Polacy szerzą poczucie narodowości ruskiej, chcąc szkodzić Moskwie, i czyni wszelkie możliwe wysilenia aby rozwój narodowości ruskiej przytłumić zupełnie.

Fakta te oświeciły tak Rusinów jak i Polaków. Były to najlepsze dowody, iż sprawa Polski i Rusi w obec ich nieprzyjaciół jest jedna, że oba te narody do odporu przeciw moskwiceniu siły swe wspólnie połączyć powinny.

Polacy w Zabranych krajach wzięli się szczerze do pracy. Wprawdzie oni pomocy dla siebie od Rusi tam spodziewać się nie mogą, bo Ruś tam jest zupełnie bezsilna. Niema ona tam ani żadnej reprezentacji, ani żadnej organizacji. Inteligencja jest bardzo nieliczna, bo księża są prawie zupełnie zmoskwiceni. Lud zaś, jak wszędzie, jest bezwładną masą, nie mającą poczucia narodowości. Praca ich więc musi mieć więcej przyszłość jak teraźniejszość na celu. Postępowanie Moskwy względem Rusi złamało ostatki przesądów tradycyjnych polskich, przekonało i największych konserwatystów, że sprawa Rusi jest i sprawą Polski, i że wszelkiemi środkami trzeba dawać odpór Moskwie przeciw wynarodowieniu Rusi. Również i inteligencja Rusi przyszła tam do przekonania, że z Polakami jej ręka w rękę iść potrzeba, jeźli nie chce popełnić zdrady na własnym narodzie. To pojednanie i porozumienie, do którego dójść nie można było za czasów spokojnych, dopiero w tych czasach burzliwych, gdy Moskwa w namiętności odkryła całą swą politykę zagłady, wytężoną zarówno przeciw Polsce jak Rusi, przyszło za moskiewskiem pośrednictwem do skutku. Nieszczęście oba narody wyleczyło z uprzedzeń i zbliżyło do siebie.

Z Wołynia i Podola donoszą nam, iż tam wielu Polaków powięziono, odbywszy najsurowsze rewizje. A przyczyną tych rewizyj, śledztw i uwięzień było rozszerzanie książeczek dla ludu, drukowanych już dawniej we Lwowie dla włościan w języku małoruskim. W treści książeczek samych nie było nic przeciwnego Moskwie, ale sam fakt że to książeczki małoruskie, był dostatecznym powodem dla Moskwy, aby je poszukiwać i niszczyć, a za rozszerzanie ich między ludem, więzić.

Z drugiej strony i między zmoskwiconem duchowieństwem prawosławnem na Rusi poczyna się widocznie budzić poczucie narodowe, kiedy Moskwa rzuciła się na prawosławnego biskupa kamienieckiego i wywieźć go kazała aż do Riezania na wygnanie. Nie chciał dozwolić aby duchowieństwo mu podwładne podburzało lud ruski przeciw Polakom, oto była jego wina. W Kijowie więżą każdego, kogo podejrzywają, iż ma poczucie ruskiej narodowości. A podejrzenie to biorą z mówienia po rusku, z znalezienia ruskiej książki lub manuskryptu. Wszystkich zaś podejrzanych Małorusinów wywożą w głąb Moskwy, na wygnanie, a młodszych do wojska na Kaukaz.

Wspólne cierpienia, wspólne prześladowania, są tą pieczęcią, którą Moskwa wyciska sama na dokumentach unii Polski z Rusią. Na wygnaniu znajdą się razem biskupi polscy i ruscy, młodzież polska i ruska i jeszcze łatwiej się porozumieją i zawrą sojusz, którego już żadna intryga moskiewska rozerwać nie zdoła.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z Wenecji donosi korespondent *Pressy* dnia 14. bm.: „Wyszła temi dniami nowa odezwa tajnego komitetu d'azzione, do młodzieży wystósowana, aby nie emigrowała już więcej do prowincyj, podległych berłu króla Wiktora Emanuela, lecz aby zostawała w kraju, gdyż właśnie ojczyzna tu będzie potrzebowała ich usług. Przed i po wojnie ostatniej (włoskiej) i jak długo Włochy nie posiadały jeszcze wielkiej armii, wychodźtwo młodzieży było całkiem w porządku, jeżeli młodzież wenecka spieszyła za rzekę Mincio, aby powiększyć liczbę walczących przeciwko Austrji. Teraz jednak stosunki zmieniły się zupełnie. Włochy mają armię, która wystarcza do otwartej walki z Austrją. Natomiast w Weneckiem potrzebuje ludzi, których zadaniem jest organizacja powstania przeciwko obcym ciemięzcom i współdziałanie ludności z armią w celu skombinowanego ataku z zewnątrz i wewnątrz przeciwko Austrji. Zadanie to przynależy właśnie młodzieży weneckiej. Dlatego też nie wolno żadnemu mężczyźnie opuszczać kraju; przeciwnie ludzie, którzy go już opuścili, powinni wrócić do swej ojczyzny, albowiem od energicznego współdziałania ruchu wewnątrz Wenecji, zawisło powodzenie natarcia powszechnego, zawisło wyswobodzenie Wenecji z pod jarzma obcych itp.“

„Jak widzimy — dodaje korespondent — odezwa ta nie grzeszy brakiem jasności, jeno musimy kierownikom ruchu włoskiego odmówić wszelkiej znajomości tutejszych stosunków i położenia, inaczej bowiem nie robiliby sobie szalonych nadziei o poparciu ze strony rewolucji wewnętrznej, którąby się nigdzie ani jednego dnia nie utrzymała. O wiele trafniej osądza rząd piemoncki położenie, doradzając Wenecjanom, aby się nie porywali z motyką na słońce, i dowodząc im w swoich organach, jak szybki a nieszczęśliwy koniec wziąłby powstanie w obec straszliwych środków, któremi Austrja dysponuje.“

Czytamy w *Triester Ztg.*: „Deputacja meksykańska, która ma arcyksięciu Maksymilianowi przywieść rezultat przedwstępnego głosowania powszechnego i odebrać od niego ostateczne przyrzeczenia co do przyjęcia korony meksykańskiej, ma jak słychać przybyć dnia 20. bm. do Miramare. Część tej deputacji przybyła już oczekując na resztę. Arcyksiążę ma ją przyjąć z wszelką ceremonią i w tym celu polecił przybyć na swój dwór dawnemu swemu ochmistrzowi, hrabi Zichy, i adjutantowi Hadik. Arcyksięztwo wybierają osoby do swego dworu, z któremi mają się udać za Ocean.

Kilku londyńskich kapitalistów zamyśla z sumą 50 milionów założyć bank meksykański. A nawet subskrypcja akcyj miała się już rozpocząć, lecz czekają podobno jeszcze na decyzję kongresu washingtońskiego, gdzie właśnie złożono na stole wniosek do rezolucji, iż „utworzenie monarchii w Meksyku jest niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych.“

Niemcy. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że armie sprzymierzona wkroczy teraz do Jutlandji, a zatem na terytorjum czysto duńskie, nie podpadające ani egzekucji ani okupacji. Jutlandja ma bardzo słabą załogę duńską, a wkroczenie do niej, ułatwione tym sposobem, ma być represalją za konfiskowanie przez rząd duński statków niemieckich na wszystkich morzach. Codziennie nadchodzą wiadomości o nowych zaborach. Jedna kanonierka duńska ugania się po kanale la Manche i zabiera wszystko, co się tylko pojawi na horyzoncie z flagą czysto pruską, austrjacką, hamburgską czy lubecką. Wczorajszy, cokolwiek ciemny telegram, donoszący, że główna kwatera Prusaków została przeniesioną do Christiansfeld, zdaje się wskazywać, iż sprzymierzeni dążą na północ ku granicom Jutlandji, pozostawiając na wschodzie przy stanowiskach dypelskich zapewne tylko korpus obserwacyjny. Ruch ten niespodziewany może być wszakże tylko udanym i na to obliczonym, aby armię duńską wywabić z okopów dyppelskich, i potem nagłym zwrotem pobić na czystem polu, posuwając równocześnie na jej tyły od Eckensund, (gdzie już most Prusacy zaczęli stawiać) kolumnę, którąby im odcięła odwrót na wyspę Alsen. Plan wydaje się dobrze pomyślanym, lecz łatwo może spełznąć na niczem, skoro Duńczycy wprowadzą do boju flotę pod Eckensund, a o Jutlandję wcale troszczyć się nie będą. Floty dotąd nie używali prawie Duńczycy. Pod Ekernförde było dwa statki, którym widocznie nie szło o walkę na serjo z baterjami pruskiemi. Przy Alnoer, gdy Prusacy zaczęli sypać szańce nadbrzeżne i ustawiać swe działa, kanonierka duńska dała parę tylko strzałów i oddaliła się, widocznie wykonała tylko rekonesans, by w razie potrzeby sprowadzić większe siły. Po wielkich zawieruchach nastała w tamtych okolicach od d. 14. bm. odwilż tak gwałtowna, iż śnieg prawie zniknął. Błoto utrudni ruchy wojsk sprzymierzonych, podczas kiedy morskie siły Duńczyków znajdą łatwy przystęp do wybrzeży.

Nietylko na wodach prawdziwie duńskich krążą wojenne statki kopenhagskie, ale zaczynają pokazywać się już w większej liczbie na wybrzeżach pruskich koło Szczecina i wyspy Rygii. W Stralsundzie (port pruski) przygotowano właśnie na obronę sześć kanonierek pancernych, opatrzonych działami znakomitego wagomiaru, ale statki te mogą służyć tylko do obrony portu, nie zaś do wojny zaczepnej na morzu. Terazto Niemcy wzdychają w trójnasób za swoją sławną flotą, którą sprzedali na licytacji przed laty czternastu.

Listy lekarzy saskich potwierdzają, że w pierwszych chwilach a nawet przez 36 godzin po bitwie pod Oversee ranni austrjaccy nie mieli przy sobie dość lekarzy własnych, ani potrzeb szpitalnych od swej administracji wojskowej. Wszystkiego musieli dostarczyć albo Sasi, albo mieszkańcy Rendsburga i Szlezwiku.

Sprawa okupacji niektórych miast holsztyńskich przez Prusaków, została tymczasem o tyle zakończona, iż Prusacy wzięli sobie sami kwatery a władze miejskie np. w Altonie zaprotestowawszy, zawiadomiły o tem swego panującego, księcia Augustenburga. Komisarze zaś związkowi Könneritz i Nieper zanim zdołali przesłać swój protest do bundestagu, otrzymali z Frankfurtu następującą instrukcję, która się w drodze minęła z ich sprawozdaniem:

„Do panów związkowych komisarzy cywilnych w Altonie.

Połączone wydziały bundestagu polecają komisarzom cywilnym nanowo usilnie, aby podług możności załatwiali potrzeby operującej w Szlezwiku i tam przebywającej armii sprzymierzonych, mianowicie dostarczali środków do transportu, rozkwaterowania podczas pobytu w Holsztynie i pielęgnowania armij tych z Holsztynu, gdyż Szlezwik jest całkiem wycieńczony.

Szczególnie raczą panowie komisarze cywilni, w porozumieniu z naczelnym wodzem armii sprzymierzonej, wszystko to wypełniać, co jest niezbędne do uniknienia wszelkich szkód, jakieby mogły wyniknąć dla tej armii wskutek nadużycia komunikacyj telegraficznych w Holsztynie, i aby uczynić zadość potrzebom wszelkim służby armejskiej.

Pismo to należy zakomunikować także jenerałowi Hake, (dowódzcy wojsk egzekucyjnych w Holsztynie), aby tenże w swoim zakresie ile możności przychylał się do życzeń naczelnego wodza (armii okupacyjnej w Szlezwiku, Wrangla).“

Komisarze cywilni, którzy mimochodem powiedziawszy, pobierają po 100 talarów dyet na dzień, otrzymawszy taki reskrypt ofiarowali we Frankfurcie dymisję, jeżeli reskrypt ten ma być dla nich wotum nieufności ze strony bundestagu.

„Słowem, powiada *Wiener Lloyd*, chaos w Niemczech niesłychany, a zagranica codzień z większem zadziwieniem musi patrzeć na to widowisko — jedności niemieckiej.“

Wśród tego ministrowie państw średnich mieli się dnia 18. bm. zjechać w Würcburgu na konferencję dla narady, co rządom średnim (Mittelstaaten) wypada uczynić, jeżeli dwa mocarstwa sprzymierzone pójdą dalej jeszcze tą drogą, na którą wystąpiły, i jeżeli bardziej jeszcze oddalą się od tendencyj niemieckich narodowych. *Wiener Lloyd* wątpi, aby konferencja odniosła jaki rezultat praktyczny.

Prusacy mają mobilizować nietylko szósty korpus armejski i ustawić nad granicą saską w Luzacji, lecz także część czwartego. Korpus zaś piąty (rozłożony w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich) od roku zeszłego już jest zmobilizowany.

Francja nie wychodzi jeszcze ze swego stanowiska obserwacyjnego. Kręcą się tylko ciągle po dziennikach pogłoski o korpusie to nad Renem, to w Sabaudji. Wszystko to podobno przedwczesne.

Do Paryża przybył jeden z adjutantów króla szwedzkiego, jak mówią, za wpływem jenerała Bildt, gubernatora Sztokholmu, który należy do przewódców stronnictwa unii skandynawskiej i ma nazwę „Cavoura szwedzkiego.“

Proces Włochów ma przyjść dopiero w drugiej połowie marca do ostatecznej rozprawy, na której prezydować będzie p. Devienne. Prokuratora rządowego zastąpi Cordoen. Dotąd jeden tylko Imperatori obrał sobie adwokata, w osobie pana Delpont.

Anglia. Parlament angielski przypomniał sobie d. 12. b. m Polskę. Jak wiadomo, lord Russel podobno w październiku zakończył kontradans z Gorczakowem krótką notą, w której oświadczył, iż nie ma nic więcej do mówienia. Nota jednak opiewała w pierwotworze zupełnie inaczej, bo odsądzała Moskwę od praw do Polski w myśl owej mowy bankietowej w Blairgowrie d. 28. września r. z. Pierwotwór ten, wysłany już do Petersburga, został cofnięty z drogi a natomiast wysłana owa krótka a nijaka depesza. Otóż pan Hennessy chciał się dowiedzieć, jak opiewa ten pierwotwór, i zapytał o to lorda Palmerstona. P. Forster poparł jego życzenie. Lecz Palmerston zbył to pytanie kilku żartami, usprawiedliwiając oraz Russella, iż niemógł inaczej uczynić jak uczynił. W końcu M. Grand Duff, ten sam, który dał się otumanić Murawiewowi i Bergowi, co do więzień i więźniów w Polsce — rzekł, iż nie należy ośmielać powstania polskiego fałszywemi nadziejami, i owszem trzeba oświadczyć otwarcie, iż Anglia nie może nic więcej uczynić. I na tem się skończyło.

I bez oświadczeń tych wiadomo, że od Anglii Polska nie ma się niczego spodziewać. Mocarstwo to bankrutuje coraz więcej ze swym wpływem na kontynencie europejskim, i wystawia się na szkaradną śmieszność.

Sprawozdanie komisji niższej Izby Rady państwa o wniosku posła *Zyblikiewicza* opiewa:

Gdy w skutek uchwały Wys. Izby z d. 9. grudnia 1863 wniosek deputowanego dr. Zyblikiewicza celem zbadania prawomocności rozporządzenia ministerium sprawiedliwości z d. 19. października 1860, nr. 233 D. u. p., tudzież na wypadek uznania tej prawomocności, celem wyjaśnienia rzeczonego rozporządzenia przez bliższe oznaczenie co do istoty, zakresu i terytorjum czynności, mających stanowić zbrodnię przeciw bezpieczeństwu Moskwy, wysadzonemu ad hoc wydziałowi, który się też ukonstytuował na wyż oznaczonym dniu, oddany został: wydział ten na kilkakrotnie odbywanych posiedzeniach, na których pp. ministrowie spraw zewn. i sprawiedl. obecnymi byli, biorąc udział w obradach bądź przez odczytywanie aktów, bądź przez dawanie wyjaśnień, zatrudniał się poruczonem mu zadaniem.

Wydział nie tylko uważał za swe zadanie, poprzednio zastanowić się nad sposobem traktowania wniosku deputowanego dr. Zyblikiewicza, celem postanowienia nowego wniosku co do kwestji, czy i o ile Wys. Izba zbadanie prawomocności rzeczonego rozporządzenia ministerjum sprawiedliwości lub wyjaśnienie tegoż uwzględnić ma lub nie; lecz wydział uznał także za obowiązek swój, ocenić wniosek i pod względem merytorycznym, jakoteż orzec co do zakwestjonowanej prawomocności pomienionego rozporządzenia ministerjalnego i wyjaśnić go ostatecznie, gdyż sam wniosek w 3. punkcie zaleca całkiem ogólnikowo wydziałowi, postawić swe dotyczące wnioski, Izba zaś może takowe odrzucić, skoro je uzna w jakim względzie za niestósowne.

Po tem oznaczeniu zakresu zadania swego rozbierała komisja zakwestjonowaną pod punktem 1. wniosku przez wnioskodawcę prawomocność rozporządzenia c. k. ministerjum sprawiedliwości z d. 19. października 1873 nr. 233 D. u. p., które opiewa dosłownie:

„Podług doniesienia ministerjum spraw zewn. na dniu 15. października 1860, wymienione zostały wzajemne oświadczenia ministerjalne cesarsko austrjackie i carsko moskiewskie z d. 9. grudnia 1859 i d. 16. września 1860, w skutek czego odnośnie do karania popełnionych na terytorjum jednego z obu państw zbrodni przeciw bezpieczeństwu drugiego, Moskwa weszła w

grono tych państw, które wobec Austrji w myśl drugiego ustępu §. 66 ustawy karnej wzajemność zachowują."

Wydział wszystkiemi głosami przeciw jednemu (wnioskodawcy) uznał rozporządzenie ministerjum sprawiedliwości z d. 19. października 1860, bez względu na jego treść i bez względu czy i o ile rozporządzenie to z ugodą, zawartą między cesarsko-austrjackim i carsko-moskiewskim rządem, tudzież z dotyczącemi oświadczeniami zgadza się lub nie, zewszechmiar za prawomocne. W mowie będące rozporządzenie datuje się od czasu, kiedy moc prawodawcza całkowicie przysługiwała cesarzowi i wydającemu w jego imieniu rozporządzenia ministerstwu, a gdy ono znajduje się w Dzienniku ustaw państwa z r. 1860 pod l. 233, więc przedstawia się zarazem jako należycie ogłoszone i dla tego moc jego obowiązująca nie może być w wątpliwość podaną. Nawet udowodniona w treści jego pomyłka w porównaniu z ministerjalnemi oświadczeniami, przytoczonemi w rozporządzeniu rzeczonem, nie mogłaby ubliżać jego prawomocności, i mylne orzeczenie, jakieby się w niem mieściło, musiałoby tak długo być wykonywane, pókiby rozporządzenie — bez względu na to z jakich powodów— nie zostało zniesione lub zmienione.

Wątpliwości, poruszone przez wnioskodawcę w pisemnem i ustnem uzasadnieniu swego wniosku, nie wydały się wydziałowi uzasadnionemi. Gdyż ze względu na okoliczność, że już w §. 66 wydanej przez J. M. cesarza ustawy karnej z d. 27. maja 1852 orzeczone zostało karanie czynności, wymierzonych przeciw bezpieczeństwu obcego, do niemieckiego Związku nienależącego państwa lub tegoż panującego, skoro ustawami tegoż lub osobnemi ugodami zaręczoną została wzajemność i ogłoszoną w cesarstwie austrjackiem — rozporządzenie ministerjalne, które potwierdzało i ogłaszało fakt zaręczenia tej wzajemności, nie potrzebowało przecież osobnego postanowienia najwyższego. Również przemawia za tem praktyka, iż zawarcie ugód obowiązujących między państwami nie wymaga koniecznie formy zawartego między panującymi formalnego traktatu, a częstokroć przychodzą do skutku ugody względem pojedynczych przedmiotów jedynie przez upełnomocnionych ministrów i posłów państw, na mocy danego im przez panujących pełnomocnictwa, — dlatego też i z tej przyczyny, że w rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości jest tylko wzmianka o wymienieniu oświadczeń ministerjalnych między rządem carsko-moskiewskim a cesarsko-austrjackim, nie można wnioskować przeciw istnieniu prawnemu wzajemności od Moskwy zaręczonej. Nie było nareszcie potrzeby przytaczania pełnej treści wymienionych oświadczeń ministerjalnych w rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości, aby orzeczenie o karaniu czynności, przeciw bezpieczeństwu Moskwy wymierzonych, uczynić skutecznem; gdyż §. 66 ustawy karnej wymaga tylko ogólnie ogłoszenia zaręczonej wzajemności, a nadto nasze zbiory ustaw świadczą, że równie i w wielu innych przypadkach, w których między Austrją a innemi państwami wzajemność w zawartej ugodzie była zaręczoną, dosyć było w odnośnych ogłoszeniach przytoczyć jedynie istotną treść ugody i oświadczeń.

Prócz orzeczenia o prawomocności rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 19. października 1860, winien był następnie wydział na żądanie wniosku zajmować się wyjaśnieniem tejże prawomocności co do istoty, rozciągłości i terytorjum czynności, mających stanowić zbrodnię przeciw bezpieczeństwu Moskwy; a jakkolwiek wskazał wnioskodawca za przedmiot wyjaśnień zarówno istotę i rozciągłość dotyczących czynności jak i terytorjum, to przecież z treści przytoczonego przez niego, podczas ustnego umotywowania wniosku, rozporządzenia ministerstwa policji z 25. września 1863 widać było, że głównie chodzi o terytorjum, względem którego ma być dane wyjaśnienie.

Rzeczone bowiem rozporządzenie c. k. ministerstwa policji czyli przytoczone w niem rozporządzenie Jego Ekscelencji ministra sprawiedliwości z 12. września 1863, oświadcza, iż z prawdziwą myślą rozporządzenia ministerjalnego, wypływającą jasno z treści oświadczeń ministerjalnych, które służą za podstawę temu rozporządzeniu i które wymienione były między rządem ces. austrjackim a carsko-moskiewskim, nie zgadza się wyjaśnienie, przypisane w pojedynczym wypadku rozporządzeniu ministerstwa z 19. października 1860, wedle którego czynność, wymierzona przeciw bezpieczeństwu carsko-moskiewskiego państwa, tylko wtedy ma być karaną jako zbrodnia § 66 ustawy karnej, jeżeli spełnioną została na terytorjum państwa austrjackiego. Albowiem rządy wspomnianych dwu państw owemi wzajemnemi oświadczeniami ministerjalnemi zapewniły sobie karanie zbrodniczych czynności, wymierzonych przeciw bezpieczeństwu jednego z nich, bez wszelkich zastrzeżeń co do miejsca czynu, i dlatego słowa rozporządzenia z 19. października 1860: „względem czynności, przedsięwziętych na terytorjum jednego z dwu państw przeciw bezpieczeństwu drugiego" nie mogą być uważane za dodatek, ograniczający pod względem miejsca czynu pełne zastósowanie §. 66 ustawy karnej do czynności, wymierzonych przeciw bezpieczeństwu moskiewskiego państwa.

Wnioskodawca występuje przeciw zdaniu p. ministra sprawiedliwości i zgadzającego się z nim c. k. ministerstwa policji, że czynności przeciw bezpieczeństwu państwa moskiewskiego, czy one spełnione zostały na terytorjum austrjackiego czy moskiewskiego państwa, karane być winny wedle § 66 ustawy karnej, a występuje w obronie ogłoszonego przez ministerstwo za mylne objaśnienia rozporządzenia z 19. października 1860, że czynności te karane być mają podług wymienionego §u ustawy karnej tylko wtedy jeżeli spełnione zostały na terytorjum państwa austrjackiego. Wydział tedy poczytał za swe zadanie, zbadać i rozpatrzeć, które z obydwu zdań ma być uznane za słuszne.

Pp. ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości udzielili wydziałowi aktów, odnoszących się do tego zbadania i rozpatrywania:

a) oświadczenie ministerjalne carsko-moskiewskiego rządu z 9. grudnia 1859.

b) cesarsko-austrjackie oświadczenie ministerjalne z 16. września 1860.

c) protokół wymiany obudwu rzeczonych oświadczeń ministerjalnych z dnia 15. października 1860.

Zarazem przedłożono wydziałowi przekład przytoczonych w moskiewskiem oświadczeniu ministerjalnem artykułów 275, 276 i 277, tudzież 283, 284 i 287 moskiewskiej ustawy karnej z roku 1857, jakoteż wydać się mającego na podstawie rzeczonych oświadczeń prawa o karaniu czynności, w wymienionych artykułach oznaczonych, o ile takowe przeciw Austrji lub jej panującemu przedsięwzięte będą; następnie carsko-moskiewskie oświadczenie ministerjalne w moskiewskim i francuzkim języku wraz z załączoną uwagą o ogłoszeniu przyrzeczonego prawa; nareszcie pismo c. k. ministerstwa spraw zagranicznych do c. k. ministerstwa sprawiedliwości z d. 17. października 1860 względem ogłoszenia zapewnionej między Moskwą i Austrją wzajemności co do karania czynności, wymierzonych przeciw bezpieczeństwu jednego z obudwu państw lub ich panującego.

Wydział tedy rozważył dojrzale treść rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 19. paźd. 1860, i to w związku z przytoczonemi aktami, i przedkłada rezultat swego rozważania, wynikły z uchwały wszystkich głosów przeciw jednemu, orzekając, iż zgadza się z wyrażonem jasno według jego zdania, już w wyżwspomnionem rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości, ograniczeniem karania spełnianych według §. 66 ustawy karnej zbrodni przeciw bezpieczeństwu moskiewskiego państwa lub jego panującego, na ten przypadek, że na terytorjum austrjackiego państwa spełnione były.

Powody, które wydział do tego skłaniają, są następujące:

1) Chociaż oświadczenia ministerjalne cesarsko-austrjackiego i carsko-moskiewskiego rządu, jedynie o karaniu czynności, wymierzonych przeciw bezpieczeństwu jednego lub drugiego państwa lub jego panującego (podług § 66. ustawy karnej a podług noweli do moskiewskiej ustawy karnej z drugiej strony), mówią bez wyszczególnienia miejsca czynu, i dla tego też wyraźnego nie zawierają ograniczenia, aby czynności takowe, o ile wymierzone są przeciw Moskwie, spełnione były w Austrji, i przeciwnie, o ile zmierzają przeciw Austrji, aby spełnione były w Moskwie — to przecież ugoda względem wzajemności w karaniu dotyczących czynności między obudwu rządami zawartą została, jak się okazuje, z tem jedynie ograniczeniem, aby czynności, mające podlegać ukaraniu w jednem państwie, spełnione były zarazem na tegoż terytorjum, gdyż protokół, wedle którego carsko-moskiewski poseł i cesarsko-austrjacki minister spraw zagranicznych na d. 15. października 1860 zeszli się i wzajemne oświadczenia wymienili, zawiera wyraźnie ten ograniczający dodatek, że oświadczenia owe mają przeznaczenie przywrócić wzajemność między prawami cesarstw Austrji i Moskwy względem karania zbrodni, spełnianych na terytorjum jednego z obudwu państw przeciw bezpieczeństwu drugiego — (*déclarations destinées à établir entre les législations des Empires d' Autriche et de Russie la réciprocité pour la repression des crimes commis sur le territoire de l'un des deux états contre la sureté de l'autre.*) (C. d. n.)

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 14. lutego.

(*LzL*) Trzydziestu członków komitetu centralnego spraw polskich, wszyscy rodem Francuzi i znakomitego politycznego i socjalnego stanowiska, zaniosło petycję do senatu z żądaniem uznania Polaków za stronę wojującą, która po długiem wyczekiwaniu nareszcie przedwczoraj 12. lutego przyszła pod rozprawy. Sprawozdawca komisji, w tym celu wyznaczonej, pan Sturm, nagadawszy się do sytości iż petycja, zdaniem jego, bynajmniej nie chce wojny za Polskę, ale żąda tylko uznania Polaków za stronę wojującą, dowodził do znudzenia swoich spółsenatorów, iż Polakom prawo to nie należy się jeszcze, a to z tej prostej przyczyny, że Polacy nie mogą w tej chwili korzystać z prawa narodów, bo nie mają ani rządu jawnego, ani wojska regularnego, ani granic z pewnością określonych. Sprawozdawca z tych powodów zaproponował senatowi przejście do porządku dziennego, które też pomimo wybornego przemówienia p. barona de Vincent zawotowanem zostało. Lecz jak Polacy, występując na pole walki, nie pytali o pozwolenie niczyje do bicia się za prawa im należne, tak i dzisiaj po całym roku bohaterskich bojów nie pytają. Niech więc sobie senatorowie francuzcy radzą o sprawie polskiej jak im podoba się żywnie, Polacy radzą o niej według myśli własnej. Jakoż zdaje się, iż tej rady nigdy im nie zabraknie, bo oto i w tej chwili mam przed oczami pismo bez tytułu, a raczej pod tytułem: ***Numer pierwszy — styczeń 1864 r.*** nie wiem w kraju czy za granicą drukowane, które tu niesłychane na umysłach sprawiło wrażenie, i z którego przeto przesyłam główniejsze ustępy. (Ustępów tych umieścić nie możemy; p. r.)

Z turmy Kijowskiej d. 6. listopada 1863.

(*V*) Piszę do was po raz ostatni z Kijowa a może i z Europy. Umyślnie zwlekałem tak długo, bym wam coś pewnego mógł donieść o moim losie. Chociaż bowiem ja i nas 98 Galicjan byliśmy już od więcej jak sześciu tygodniu zasądzeni, a mianowicie 14 z tych, co najpierwej stanęli przed sądem polowym, na 10 lat do katorżnych robót, do kopalń, reszta zaś na osiedlenie w guberniach sybirskich na czas nieograniczony: to jednak spodziewaliśmy się że to tylko strachy na lachy, że Moskale nie ośmielą się wbrew dwukrotnemu, jak tu słychać było, reklamowaniu nas Galicjan ze strony rządu austrjackiego, wysełać nas śród zimy na Sybir. Przekonała nas jednak Moskwa w przeszły piątek najjawniej, że jej żadne nie obowiązują układy, że ona sama sobie prawa stanowi samowolnie takie, jakich jej właśnie potrzeba.

Otóż po północy zeszłego piątku, gdyśmy się do snu zabierali i już na dobre oczy się nam kleiły, nadchodzi placadjutant wraz z karaulnym oficerem (od straży), do piątego oddziału, gdzie wszyscy zasądzeni kwaterują, i zaświeciwszy nagle latarką w oczy przez kratkowe okienko w drzwiach każdej kamery, zaczyna czytać: „Gospoda, pasłusztie, czto ja budu czytat'," i zaczął wymieniać nazwiska 40 Galicjan, między któremi jednak mego nie było, i kazał się im z rzeczami zebrać do pochodu. Zaraz tedy między nami wesołość, z powodu że już przecie raz odetchniemy świeżem powietrzem, że przecie raz zmienimy nasz próżniaczy sposób życia. I oto nagle w całej baszcie śpiewy, hałas, iluminacja, jakby na przekór Moskalom, jakby umyślnie dla tego, żeby im pokazać iż z ochotą w piekło nawet za ojczyznę pójdziemy a nietylko na Sybir.

W podwórzu baszty czekał już na nich konwój, złożony z jednej roty pieszej, a za bramą czekali jeszcze kozacy, którzy do konwoju należeli. Gdy się zebrali nasi i wyszli na podwórze, już wszystkie okna były rzęsiście iluminowane, a przeciągłem „hurra!" wygłoszonem z ust więcej jak tysiąca razem z nami siedzących powstańców ukraińskich, pożegnano pierwszą partję Galicjan, dzisiaj już „Syberyjczyków." Jakeśmy się we dwa dni później dowiedzieli, zaprowadzono ich do komendanta twierdzy, gdzie im odczytano wyroki, już przez Anienkowa zatwierdzone. Tam ich także poobdzierano ze wszystkiego odzienia jakie mieli na sobie, a przybrano w szenele aresztanckie, z czerwonemi łatkami na plecach, w szarawary takież same i w czapki z krzyżem po wierzchu. Pokuto ich po sześciu razem za ręce i tak pod silną eskortą wyprowadzono za Dniepr. Już my, cośmy tu zostali, nie spotkamy się z nimi, chyba jak Bóg da kiedyś na wolności!

We dwa dni wyprowadzono po nich 11 małoletnich Galicjan do domu. A że Moskale zwykle na Sybir w nocy z piątku na sobotę wysełają, więc my dziś zupełnie w pogotowiu do drogi. Żegnam was tedy .... gdyż nie prędko się znowu ujrzymy. Jeśli sprawa dobrze się zakończy, to najdalej w rok znowu was powitam; jeśli zaś nie, to prawią nam Moskale, że najbliższy manifest „wspaniałomyślnego cara" powoła nas z Sybiru. Na Sybirze dają nam od rządu chałupkę, parę byków i 25 rubli na zagospodarowanie, i przynajmniej tyle skorzystam ztamtąd, że się nauczę gospodarstwa. Zapłaczecie nad tym moim humorem — i mnie łza oko zalewa a jednak mówię sobie: „Nie taki to straszny djabeł jak go malują." O dwie tylko rzeczy modlę Boga: o szczęście ojczyzny, i aby mi jak najrychlej dozwolił was oglądać, dla was pracować, wam chwile starości osładzać!

Ziemie polskie.

Z pola walki donosi *Chwila*: „Wiadomości z obozu jenerała Bosaka sięgają do 13. t. m. rano, aż po ten dzień nie przyszło do żadnego starcia. Siły pod dowództwem jenerała Bosaka znacznie się wzmacniają i powiększają. Jak wiadomo, dowodzi on teraz siłami powstańczemi w województwach kaliskiem, krakowskiem, sandomierskiem, które według doniesień, razem wzięte przybrały nazwę „korpusu drugiego armii polskiej." Korpus ten podzielony jest na dywizję krakowską, sandomierską i kaliską. Każda z tych dywizyj jest znów podzieloną na pułki piechoty a oprócz tego w skład każdej wchodzi pułk kawalerji. Dywizje krakowska i sandomierska, podzielone są na cztery pułki. Każdy pułk podzielony jest na cztery bataliony, z których jeden rezerwowy, a jeden kosynierów, następnie bataliony dzielą się na kompanie. Pułk kawalerji podzielony jest na szwadrony, do każdego pułku piechoty przyłączone są dwa szwadrony kawalerji, z których jeden rezerwowy. Rezerwowe bataliony i szwadrony stale konsystują w terytorjum swych powiatów i mają właściwe sobie przeznaczenie. Dywizją krakowską dowodzi pułkownik Kurowski, kaliską Kopernicki; naczelnik dywizji sandomierskiej nie jest mianowany. Pułkami dywizji krakowskiej dowodzą podpułkownicy Rembajło i Bogdan, major Rosenbach i pełniący obowiązki majora Denisiewicz. W dywizji sandomierskiej wymieniają tylko jednego dowódzcę, pułkownika Rudowskiego. Dowódzcą pułku kawalerji krakowskiej jest podpułkownik Markowski. Oprócz tego przy każdej dywizji jest szwadron żandarmów. Nadmienić przy tej sposobności wypada, iż jeden z pułków dywizji krakowskiej nosi nazwę pułku Chmielińskiego, dla uczczenia pamięci tego dzielnego dowódzcy. Zdaje się iż w ten sam sposób podzielonemi zostały i inne korpusy, z których się składają siły powstańcze. Co się zaś tyczy żołdu, od 15. lutego szeregowi pobierać mają jak nam donoszą 10 groszy dziennie, podoficerowie 20, oficerowie począwszy od porucznika do kapitana 2 zł., wyżsi oficerowie 4 zł., jenerałowie 10 zł.

Rozkazem dziennym z 5. t. m. jenerał Bosak wymienia powiaty, które podczas kampanii zimowej odznaczyły się wspieraniem powstania."

Wiek zaś donosi: „Wiadomości z różnych stron teatru wojennego głoszą o zwiększeniu się oddziałów partyzanckich. Hufce pod dowództwem jen. Bosaka w Sandomierskiem i Krakowskiem mają liczyć do 4.000 żołnierzy; lecz siła tych oddziałów nie polega tak na liczbie żołnierzy, jak na dobrem ich zorganizowaniu, uzbrojeniu i wyćwiczeniu. Stanowisk tych hufców nie będziemy tu wskazywać, uważając to zawsze za niestósowne. Wieść o znacznej potyczce pod Cisowem, stoczonej przez jen. Bosaka, nie potwierdziła się dotychczas, a pewne wiadomości z tamtych okolic do 13. t. m. sięgające, okazują, że po dzień ten nie było tam żadnej potyczki. Oddziały partyzanckie w Sandomierskiem i części Krakowskiego trzymają w istocie w posiadaniu cały kraj otwarty, wyjąwszy stanowisk moskiewskich po miasteczkach. W przeszłym tygodniu oddział Uragana (pseudonim) zajął Pińczów, a po jego odejściu wpadli tam Moskale, aresztowali burmistrza, lekarza Gawrońskiego i kilku obywateli, których uprowadzili ze sobą."

Warszawa. Wniosek nasz onegdajszy, z rozmaitych jawnych powszechnie faktów wyprowadzony, że Moskwę ogarnia trwoga, potwierdza dobitnie korespondent warszawski *Gaz. Wrocl.*, chociaż z innych znowu powodów, w liście z d. 13. bm.: „Od kilku dni opanował tutaj najwyższe sfery rządowe niesmak i niepokój; nadeszły podobno wiadomości zatrważające. Dygnitarze ci wypowiadają otwarcie z twarzą posępną, że rokosz nanowo silnie podnosić się zaczyna, i jakby na uniewinnienie się zaraz dodają, że całą tę rzecz znowu Paryż poddmuchuje. Jestto ciekawą cechą moskiewskich mężów stanu, że się zamykają przed przekonaniem iż cała obecna sprawa polska ma własne swoje, wewnętrzne przyczyny. Ciągle usiłują się oni łudzić tanią wymówką, to że tylko kilku rewolucjonistów wszystko teroryzuje i ludność wbrew jej woli podżega, to że zagranica niezadowolenie niejako wszczepia w Polaków.

„Gdyby panowie ci byli w stanie zrozumieć, że iskra tylko tam się rozpala, gdzie palny materjał napotka, postaraliby się przecie o usunięcie tego materjału. Obecne ich postępowanie podobne jest burzy, która drobny płomień zgasi, ale ogień silny tylko tem mocniej rozżarza."

Wkręcenie się na nowo jednego z Wielopolskich do rządów w Warszawie, jest także objawem trwogi Moskwy. Nic nie może być sprzeczniejsze z zasadami Polski walczącej jak i zwalczającej Moskwy, nad zasady obu Wielopolskich, gdyż żądają na podstawie polskości poddania się caratowi. Polska odtrąca poddanie się — Moskwa polskość. Przyjaciele Polski obwiniają Wielopolskich, iż zapalili pochodnię krwawego powstania; przyjaciele Moskwy, że powstania w zawiązku zaraz stłumić jej nie dali. Polska walcząca zarówno jak i Moskwa potępiły Wielopolskich jako zdrajców. Zkądże więc teraz nagłe, niespodziane powierzenie kierunku oświaty w Królestwie młodemu Wielopolskiemu? zkąd pogłoski te, że mu ma być powierzona jakaś nowa funkcja dyplomatyczna w Królestwie, to że nanowo powierzoną mu zostanie prezydentura Warszawy, w miejsce Witkowskiego? (tego „dziecka Warszawy" jak się nazwał, ma on objąć dyrekcję spraw zewnętrznych Królestwa.) Zkądże owe — od powrotu młodego Wielopolskiego do Warszawy przed kilku tygodniami, obiegające ciągle wieści, że w nielicznem gronie satelitów swego ojca, „byłego pana naczelnika rządu cywilnego" zebrał podpisy na petycję do cara „o łaskawe przywrócenie dobroczynnych rządów wielkiego księcia Konstantego?" że nawet wielki książę niezadługo, bo jeszcze przed d. 2. marca, ma zjechać do Warszawy? Moskwa zabrnęła w Polsce tak głęboko w krew i zbrodnie, że jeźli chce na chwilę utrzymać tam swój statek, podlewać musi ciągle podeń krew i zbrodnie. Przed najlojalniejszą nawet do niedawna polską ręką, którąby go ratować chciała, stanęły już widma zamordowanych, zatorturowanych, zbezczeszczonych, porwanych ojców i synów, matek i córek, krewnych i przyjaciół. Jak za czasów Marata i Robespierra w Francji, straciła dzisiaj śmierć na ziemiach polskich swoją zgrozę, życie swój powab. Przywrócenie choćby tylko rządu Wielopolskich ze strony Moskwy, to owa modlitwa, którą z lat dziecinnych przypomniał sobie przy blasku ogarniających zamek płomieni Franciszek Moor, — modlić się pragnie a już nie zdoła!

Niemałym też tej trwogi moskiewskiej znakiem jest skrzętne po rodzimych i zagranicznych dziennikach moskiewskich ciągłe rozwałkowywanie uwięzienia Bogusławskiego i znalezionych przy aresztowaniu jego papierów. Wmówić ona chce tym sposobem, że Rząd narodowy jest już odkryty, a nawet, że z wyjątkiem jednego członka, jest w ręku Moskwy. Dlaczegoż *Dziennik Powszechny*, który przecież wychodzi w samej Warszawie jako urzędowy organ Berga, a więc łatwo z pierwszego źródła może mieć dotyczące fakta i kłamstwa, przedrukowuje doniesienia o tych odkryciach dopiero z dzienników moskiewskich i petersburgskich? Dlaczegóż np. dopiero z *Inwalida* podaje wiadomość, że „pierwiastkowe śledztwo w sprawie Bogusławskiego już ukończone, że z 70 aresztowanych okazało się winnemi 20 osób, że wszyscy oni, wraz z sprawą, narazie przeprowadzoną, oddani zostaną komisji śledczej, znajdującej się na ulicy Pawiej?"

Genialny, chociaż zmyślony krakowski korespondent *Dziennika Powszechnego* z Krakowa odkrył, że powstanie polskie jest dziełem — jezuitów. W najbliższym liście przyrzeka to udowodnić. Radzimy mu aby zamiast trójkąta przybrał sobie za znak czapeczkę z dzwonkami.

Ukazał się w województwie krakowskiem nr. 2. dziennika pod tytułem: „*Wiadomości Narodowe*, w którym oprócz innych artykułów znajduje się odezwa komisarza pełnomocnego województwa krakowskiego, i ta między innemi zawiera owe wyrazy „Precz z teroryzmem! Gdzie cały naród jednego pragnie, tam o nim mowy być nie może."

Zamordowanie Jankowskiego, a nadto owe cyniczne „spostrzeżenia fizjologiczne", spisane w

Dzienniku Powszechnym z okazji równoczesnych prawie egzekucyj d. 12. b. m., przejęły oburzeniem nawet te dzienniki, których na wspomnienie nieszczęść Polski łechce słodkie hasło: „Drang nach Osten". Mianowicie przeraziło się cywilizatorskie ich sumienie tem że Jankowskiego przed zamordowaniem dwa, a nawet podobno trzy razy przygotowywano na śmierć, że egzekucja raz na prośbę oficerów, to znowu z powodu odbywającego balu u Berga była odraczaną, i tak ten bohater kilka razy przechodzić musiał straszniejsze od śmierci przygotowanie do niej.

Wiek podaje bardzo ciekawe o Szyndlerze a mianowicie o Riabkinie niespodziane szczegóły:

„Co do Schindlera, staraliśmy się zebrać wszelkie szczegóły, któreby nam wyjaśniły dziwne uwięzienia jego okoliczności. Wiadomo, że w d. 22. grudnia r. z. około południa pchnięty został sztyletem na ulicy Krakowskie-Przedmieście major Rothkirch. Człowiek, który mu zadał cios, nazędł przez d. m Grodzickiego, jak to donióśł sam *Dziennik Powszechny*. W niedzielę d. 27. w południe, policja moskiewska, według swego zwyczaju, chwytała mnóstwo młodych ludzi, szczególnie klasy rzemieślniczej, po ulicach miasta, i odstawiała do cyrkułów dla legitymacyj i rewizyj, co zresztą jest po dziś dzień praktykowane. Schindler jechał dorożką przez Krakowskie-Przedmieście, którą zatrzymał policjant, aresztował go i odprowadził do 1. cyrkułu. Poprzednio już sprowadzono do Rothkircha ludzi, przypadkowo chwytanych, żeby ich poznawał, co nigdy niepodobna, bo w chwili ranienia zakryty kapturem wśród zamieci śnieżnej i bólu, nie mógł w żaden sposób tak się dokładnie przyjrzeć sprawcy. Jak innych tak i Schindlera zaprowadzono dla poznania do Rothkircha, który właśnie tego dnia dostał silnej gorączki skutkiem róży, co mu się rzuciła na głowę, twarz i oczy, i jeszcze dotychczas z niej nie wyszedł. Zapytany przez oficera, który przyprowadził Schindlera, „czy to jest tot?" — w malignie powtórzył dwa razy ostatni wyraz „tot, tot." Na tem słowie oparła się komisja śledcza, a następnie wśród bicia pragnęła od niego zeznań; ale śledztwo to jak sam wyrok przekonywa, nic nie odkryło, bo Schindler nie był sprawcą zamachu, ale ofiarą jak Chodanowski i tylu innych, konieczną dla przekonania o doskonałości moskiewskiej policji, i o surowej ich sprawiedliwości.

Na dwie godziny przed tą egzekucją rozstrzelano w rowie cytadeli Piotra Riabkina, kozaka dońskiego pułku. Kozacy, co w obecnem służalstwie i sfanatyzowaniu stracili zupełnie pamięć dawnych swych praw i osobistej wolności, tak znikczemnieni jak ich dziś widzimy, są ślepem i najzaciętszem narzędziem w rękach Moskwy przeciw Polakom. Ale nad Donem musiało zostać jak święta iskra wspomnienie lepszej przeszłości kozaczyzny; Riabkin zasłyszał pewno o niej, i równie jak i kilku innych jego towarzyszy przeszedł do naszych oddziałów. Służył w różnych partjach w Podlaskiem i przy Jankowskim, o czem kilka razy czytaliśmy wzmiankę. Nieszczęściem popadłszy w niewolę, śmiercią okupił się dalszej męczarni, zmuszony przyjąć wiarę innego kozaka, który dopuszczał się nadużyć we wsi Majdany w powiecie stanisławowskim, a ujęty przyprowadzony przez włościan, został jak zostal karany."

Wilno. Prócz szkół moskiewskich, pozakładanych świeżo na rozkaz Murawiewa w Wilnie i winnych miastach litewskich, wszystkie szkółki wiejskie mają, jak się zdaje, być oddanemi pod zarząd i nadzór szczegółowy popom prawosławnym. Renegat Siemaszko bowiem wydał okólnik do podwładnych sobie duchownych, aby podobnie, jak to się dzieje w Moskwie stosownie do ukazu carskiego z 16. (28) lipca 1861 r., składali mu od 13. (25) stycznia rb. szczegółowe sprawozdania statystyczne o stanie szkółek wiejskich, celem zapobieżenia niedostatkom i ulepszenia, co się ma oczywiście rozumieć: zmoskwicenia tychże szkółek. Należy nam tutaj nadmienić, że na Litwie, zwłaszcza na Żmudzi, gdzie większa część włościan umie czytać i modli się na książkach, w litewskim drukowanych języku, liczba szkółek katolickich jest znaczna, a włościanie słówka po moskiewsku nie rozumieją. Lecz właśnie będzie to przyczyną do tem gorliwszego ze strony Murawiewa i Siemaszki rozszerzenia prawosławia i wytępienia żywiołu narodowego.

Rząd moskiewski postanowił, jak to wiadomo z okólnika Wydziału wykonawczego Rządu narodowego na Litwie z dnia 10. zm. do ajenta dyplomatycznego za granicą, zmusić Litwinów do podpisywania powtórnych adresów wiernopoddańczych, poświadczających, że pierwsze nie były wyciśnięte gwałtem i przemocą, i protestujących przeciw protestacjom, ogłoszonym przez Rząd narodowy, jako przeciw niegodnemu fałszowi. Otóż owa komedja, której śmieszność rzeczony okólnik w całej nagości odsłonił, ma się rozpocząć ogłaszaniem listów protestujących marszałków szlachty, figur bezprawnie i samowolnie narzuconych szlachcie, którzy niby to w imieniu jej z oburzeniem odpędzą wszelką wspólność z „rządem podziemnym" i raz jeszcze powtórzą najpoddańniejsze dla Moskwy uczucia. Po ukazaniu się podpisów protestacyj osobistych nastąpią dopiero jeśli czas i okoliczności dozwolą, protestacje zbiorowe. Rzecz ta, ukartowana naprzód, rozpoczyna swój bieg listem marszałka szlachty grodzieńskiej, radcy stanu Krzywickiego, mianowanego przez Moskwę na miejsce wygnanego szlachetnego Starzeńskiego, do redaktora *Gazety Moskiewskiej*.

W proteście tym powiada p. statski sowietnik, że adres do cara posłał na ręce Murawiewa za upoważnieniem szlachty guberni grodzieńskiej, że nikt ze szlachty nie podpisał owego „niby otrzymanego przez Rząd narodowy polski" adresu, „który w ostatnich czasach pojawił się w dziennikach zagranicznych i niektórych naszych," że „ci co adres ten ułożyli, działają ze szkodą dla kraju, stawiając szlachtę w dwuznacznem położeniu w obec prawego rządu, nie myśląc ani o przywróceniu spokojności ani o uzyskaniu najłaskawszego przebaczenia od Najjaśniejszego cesarza."

Jeżeli sam rzeczywisty radzca stanu p. Krzywicki powiada o sobie, że nikt go nie przymuszał do adresu wiernopoddańczego, nikt przeczyć mu nie będzie, a list jego równie jak list księdza hr. Łubieńskiego poczytać należy za akt dobrej woli nieprzymuszonej. Ale jakiem prawem marszałek, przez rząd moskiewski narzucony, może się odwoływać na zgromadzenia powiatowe szlachty w czasie, gdzie nie tylko wszelkie obrady są zabronione, ale gdzie nawet każdy we wsi swojej jest internowany, kogo nie zamordowano, nie wywieziono, nie uwięziono, lub kto się nie schronił — to dla względów chociażby li formalnych i materjalnych, zrozumieć się nie da. Mógł więc przestać p. rzeczywisty radzca stanu na osobistej względem rządu moskiewskiego zasłudze, poszedłszy między owych wolontarjuszów, których niegdyś spisywał poseł inflancki za rządów Mikołajowych — zasłudze, której nikt mu zazdrościć nie będzie.

Zresztą ciekawy jest to protest, widocznie urzędowy już ze względu na osobę protestującego, w pięć miesięcy zakładany!

Ostatnie wiadomości.

Wczorajszy, nieco mylnie i niezrozumiale przesłany nam telegram, uzupełniamy dziś ze *Staatsanzeigera* jak następuje: „Podług raportu jenerała Wrangla z głównej kwatery Flensburga 16. lutego, nic nowego nie wydarzyło się. Z zeznań jeńców i innych wiadomości wywiedziano się iż duńskie pułki 1. i 2. dywizji i po części i 3ciej stoją na wyspie Alsen. Z tych 6 batalionów strzeże szańców dyppelskich, które jeszcze wykończają, dwa bataliony zaś stoją przed szańcami na przednich strażach. W fortecy Frederycji, (w Jutlandji, nad morzem) było 2 bataliony a posłano tam morzem 2 pułki jeszcze. Pruska dywizja gwardji koncentruje się 17. lutego około Christiansfeld (2 mile od granicy Jutlandji) Korpus austrjacki posuwa się w okolice Haderslebenu, Jegerupu i Magstrupu a pruskiemu korpusowi, utrzymującemu komunikację z innemi wojskami przez konnicę, pozostawiono dalsze operacje przeciw Dyppel. Główna kwatera naczelnego dowództwa wczoraj była w Apenrade, a dziś przenosi się do Christiansfeld."

Z tego raportu widać, iż główna operacja wojsk sprzymierzonych zwrócona obecnie przeciw Frederycji, a sprzymierzeni zdają się mieć zamiar przekroczyć granicę Jutlandji. Korpus zaś pruski tak długo czynić będzie przygotowania, a właściwie jedynie obserwować pozycje duńskie w Dyppel, dopokąd nie przybędą nowe posiłki pruskie i austrjackie.

Z Flensburga donoszą, że koleją żelazną codzień te posiłki przybywają, spiesząc do Sundewitu. Mianowicie przybywa dużo artylerji pozycyjnej.

Do *Börsenhalle* piszą z Rendsburga d. 15. lutego: „Wczoraj obiegała pogłoska o rozpoczętych utarczkach na przednich szańcach dyppelskich; dzisiaj już pewniejsze wieści nadeszły o dwóch wycieczkach Duńczyków, w których Prusacy wielkie straty ponieśli Dalej na północ musiało coś zajść ważniejszego, co dowodzi okoliczność że tu wczoraj przywieziono wielką liczbę rannych Austrjaków i Prusaków, tak że wszystkie szpitale zapełniono, które pewnie na 2.000 rannych wystarczają, a powtóre że wczoraj zabrano ztąd wszystkie wozy od włościan przeszło 200 i z największym pospiechem do Flensburga wysłano."

Do *Hamburger Nachrichten* piszą z Kopenhagi pod d. 12. bm: „W kierunku opinii publicznej co do opuszczenia Danewirku, zaszła pewna zmiana. Przy wylądowaniu de Mezy nie dał się słyszeć żaden głos niechęci. Zbrojenia trwają ciągle. Statek pancerny „Rolfkrake" odeszedł do Alsen dla bronienia przeprawy.

Do Londynu wysłano z Kopenhagi depeszę, która oświadcza niejako urzędownie, iż rząd duński nie przyjmie zawieszenia broni na podstawie opuszczenia Szlezwiku. *Dagbladet* twierdzi to samo."

Z Altony donoszą, iż austrjacki komisarz cywilny hr. Revertera miał we Flensburgu oświadczyć, iż wszystkim życzeniom Szlezwiczan i Holzatów uczyni się zadość, lecz personalnej unii z Danią nie będzie można pominąć.

Gen. Corr. zastanawia się nad ośmiodniową pauzą, która obecnie w operacjach wojennych na półwyspie Sundewitt zaszła, i tłumaczy ją brakiem oblężniczych materjałów. „Ściganie głównego korpusu duńskiej armii od Danewirke ku Sundewitt — mówi *Gen. Corr.* — jako też duńskiej kawalerji aż na granicę Jutlandji, musiało się tak szybko, dosadnie i bezprzestannie odbywać, iż niezbędne oblężnicze materjały mogły dopiero później, po złych drogach nadejść. Bardzo dobrze broniony odwrót duńskiej armii na Sundewitt udał jej się w skutek znacznego wyprzedzenia wojsk sprzymierzonych; te ostatnie są więc zmuszone przygotować się do wyparcia Duńczyków z ich dzisiejszego obronnego stanowiska na terytorjum Szlezwiku. Doraźny szturm na szańce dyppelskie nie był może niemożliwy lecz byłby niezawodnie pochłonął wiele wysileń i ofiar, któreby w żadnym stosunku nie stały do celu, dającego się niezawodnie osiągnąć środkami regularnego oblężenia. Chcąc atoli rozpocząć regularne oblężenie silnej linii obronnej, trzeba obszernych, a wobec niedogodności terenu podwójnie trudnych przygotowań. I to jest istotna przyczyna, dla czego do dzisiaj nic stanowczego przeciw Dypplowi nie przedsięwzięto."

Nordd. Allg. Ztg., organ Bismarka, rozniosła wiadomość, że p. Józef Dowmuntowicz, komisarz Rządu narodowego, w podróży swej do Sztokholmu, zatrzymał się w Kopenhadze, i tam w stowarzyszeniu studentów miał mowę, w której zapewniał, iż setki Polaków są gotowe przyjść do Danii, aby walczyć „w słusznej sprawie Duńczyków przeciwko Niemcom," po których stronie stoi tylko „żądza zaboru i kłamstwo." Studenci z wielkim zapałem i z okrzykiem „hurra!" mieli przyjąć tę przemowę. Całe to doniesienie jest wierutnem kłamstwem. Popierwsze, pan Józef Dowmuntowicz nie jest komisarzem w Sztokholmie. W stolicy Szwedów od trzech miesięcy bawi w charakterze ajenta zupełnie kto inny, jakto donosiliśmy swojego czasu. Dowmuntowicz był komisarzem Rządu nar. przy wyprawie Łapińskiego. Z zakończeniem tej wyprawy skończyło się i jego posłannictwo. Jeżeli bawił on teraz w Kopenhadze, o czem wątpimy — to mógł tam występywać tylko w charakterze człowieka prywatnego. Jako prawy Polak i człowiek z rozsądkiem, absolutnie tego nie mógł mówić, co mu przypisuje *N.A. Ztg.*, znana czernicielka Polaków, która wymyśliła sobie powyższą wiadomość, aby opinię narodu niemieckiego zwrócić przeciwko Polsce. A przecież jasną jest niedorzecznością, aby Polska mogła słać ochotników na pomoc Danii — ta Polska, która dziś potrzebuje obecności w kraju wszystkich dzieci swoich.

Oficjalna *Norddeutsche Allg. Ztg.* zawiera odezwę niemieckiego komitetu centralnego we Frankfurcie do wszystkich szlezwicko-holsztyńskich komitetów następującej treści:

„Frankfurt n. M. 14. lutego. Wzmocnienie austrjacko-pruskich wojsk w księztwach Nadelbiańskich jest zapowiedziane i uskutecznia się obecnie. Że zaś nie potrzeba żadnego wzmocnienia przeciwko duńskiej armii — nie może więc być wątpliwości co do prawdziwego celu, jaki się zamierza tym środkiem osiągnąć. Lecz chciano i najciemniejszym otworzyć oczy, i polecono wojsku pruskiemu obsadzić najgłówniejsze punkta Holsztynu, co się obecnie odbywa bez zezwolenia bundestagu i bez względu na protest, który komisarze związkowi założyli. Jakkolwiek przeprowadzenie tego świeżego gwałtu w tej chwili powstrzymano, to przecież samo rozpoczęcie odkryło nam zamiary, które mogą być lada chwila do zupełnego skutku doprowadzone. Cóż wówczas uczynią rządy Związku niemieckiego? Czyż większość przyjmie i tą razą z pobłażaniem najohydniejsze lekceważenie jej władzy? Powiedzmy tej większości, że w tym wypadku spadłaby na najniższy stopień spodlenia, że nadeszła ostatnia chwila zmazać grzechy przeszłości i przyszłość sobie zapewnić. Powiedzmy jej, że na jednej tylko drodze może uratować honor swój i narodu. Przywołajmy jej jeszcze raz do pamięci obowiązki, oparte na miłości ojczyzny, prawie i samodzielności — wszystkie one prowadzą do jednej i tej samej decyzji! Niemiecki naród oczekuje, iż w jak najkrótszym czasie ukaże się na holzackiej ziemi armia związkowa, o tyle silna, aby mogła stawić czoło bezprawnemu gwałtowi. Dyrygująca komisja: dr. S. Müller, prezes; Brater, sekretarz."

Z Paryża piszą d. 15. lutego do *Köln. Ztg.*: „Cesarz jest tak dobry, że z całego serca chciałby widzieć koniec okropności wojennych; życzyłby sobie także aby pożądane przez Anglię zawieszenie broni do skutku przyprowadzić można, jednakże pojmujemy że w obecnej chwili zgodzić się nie można na takie żądanie." Tak brzmią słowa pana Drouyn de Lhuys, któremi u księcia Metternicha i hr. Goltza popierał ostatnie wnioski Anglii. Można sobie łatwo wyobrazić po tem chłodnem poparciu sprawy, że odmowa Prus tutaj niebardzo nieprzyjemne zrobiła wrażenie. Sir Henry Bulwer nic nie uzyskał u cesarza; cesarz upierał się przytem, aby czynności dyplomatyczne nie ograniczać jedynie na kwestji duńskiej.

„Książę Napoleon dał wczoraj ucztę, na którą między innymi byli zaproszeni jenerał Türr, stary Dupin, Lavalette i w ogóle wszyscy znani przyjaciele Polski i Włoch. Dzisiaj obiadował książę Napoleon u cesarza."

W Paryżu d. 5. b. m. rozpoczął się szereg prelekcyj na dochód rannych żołnierzy polskich. Zagaił je p. St. Marc Girardin, członek komitetu, sympatyczną choć oględną przemową, która w uniesienie wprawiła słuchaczy. Po nim odczytał p. Legouvé rozprawę, dotyczącą literatury francuzkiej. Dochód z pierwszej prelekcji wyniósł 6.000 franków, a *Patrie*, mówiąc w artykule wstępnym o tem posiedzeniu, objawia życzenie, aby suma ta nie zmniejszyła się przy następnych odczytach, które miały się odbyć dnia 17. (we środę) i 21. b. m. (w niedzielę).

Z Medjolanu piszą 14. lutego do *Vaterlandu*: „Koszut wynajął przy Corso Francesco obszerne pomieszkanie, aby con amore dalej banknoty fabrykować. Do tej fabrykacji zaangażował dwóch angielskich rytowników, wielką liczbę drukarzy i litografów, a na ich czele postawił żyda peszteńskiego, imieniem Rossfi, dawniej Rosensohn, który imię swoje w r. 1848 zmadiaryzował. Podług rozporządzenia Koszuta mają być naprzód 1, 2, 5 i 10reńskowe banknoty sporządzane, fabrykację większych banknotów odłożył na później."

W Wrocławiu uwięziła d. 16. b. m. policja pruska, jak się zdaje na rekwizycję z Warszawy, pana Göblera, naczelnika wrocławskiej stacji kolejnej. Przy rewizji znaleziono jakieś listy. Uwięzionego odstawiono bezzwłocznie pod eskortą do Berlina.

Z pola walki w Kongresówce potwierdza moskiewska *Kreuz Ztg.* wiadomość o utworzeniu się w okolicach Łęczycy i Koła (nad Wartą) wielu mniejszych oddziałów zbrojnych, które nużą Moskali alarmami nocnemi i gonitwami.

Z Petersburga wysłano 13. bm. jeden batalion piechoty gwardyjskiej do Kongresówki, dwa zaś inne z baterją dział poszły ztamtąd do Kurlandji. Z Nowogrodu niższego ma wyruszyć do Polski pułk dragonów.

W Warszawie dwóch oficerów moskiewskich wpadło d. 13. bm. (w sobotę) wieczorem na ulicy Pokornej do pomieszkania chirurga Neumanna, i grożąc rewolwerami mieszkańcom, przemocą uprowadziło pannę Neumann, siostrę chirurga.

(Wczorajsza poczta wieczorna i dzisiejsza poranna nie przywiozła dzienników i listów z Niemiec i z Zachodu, z powodu opóźniania się pociągów kolei żelaznej i przybywania ich do Krakowa już po odejściu pociągu krakowsko-lwowskiego).

Telegramy Gazety Narodowej.

Frankfurt 18. lutego. Na posiedzeniu dzisiejszem bundestagu uchwalono, aby na duńskie, zostające w portach niemieckich okręta, położyć sekwestr z powodu, że Duńczycy kładą sekwestr na okręta niemieckie, choć nie są austrjackie ni pruskie.

Drezno 19. lutego. Wczoraj wedle telegramów z Würzburga, zagajono posiedzenie konferencji ministrów państw mniejszych niemieckich.

Kronika.

Dnia wczorajszego około godziny 6ej po południu znikł z więzienia sądu karnego, będący od 8 miesięcy w śledztwie, książę **Adam Sapieha**. Był właśnie o tym czasie z jakiemś przedstawieniem u prezesa sądu lwowskiego, pana Mochnackiego, i wychodząc od niego ujść miał przez registraturę. Sąd wysłał po godzinie siódmej komisję śledczą pod przewodnictwem radcy sądowego i licznej asystencji policyjnej do domu marszałka galicyjskiego, księcia Leona Sapiehy. Przeszukano wszystkie lokalności, ale nie znaleziono księcia Adama.

Pozawczoraj w więzieniu sądu karnego w Przemyślu, pięciu więźniów politycznych wyłamało kraty żelazne w oknie i wydobyło się na wolność. Poszukiwania za nimi były bezskuteczne.

Wczoraj **przywieziono** do Lwowa pod strażą i oddano sądowi karnemu pana Karola Rogawskiego, uwięzionego w Wiedniu. Korespondent nasz donosił, że minister sprawiedliwości miał panu Rogawskiemu nadmienić, że z wolnej nogi w dalszem śledztwie odpowiadać będzie. Zdaje się, iż gdyby sejm galicyjski był zwołany na 2. marca, nie więzionoby na 14 dni pana Rogawskiego, już dla tego, aby nie wywoływać rozpraw w sejmie, których rezultat byłby ten sam, co w Radzie państwa. Ta okoliczność zapewne dała powód panu ministrowi do nadmienionego oświadczenia. Lecz gdy później zapadła uchwała niezwoływania nateraz sejmu galicyjskiego, to i wzgląd ten upadł.

Dnia 24. lutego b. r. odbędzie się w Przemyślu, w kościele O.O. franciszkanów **żałobne nabożeństwo** o godzinie 10. rano, za duszę ś. p. majora Michała Mareckiego, poległego na placu chwały w walce z najazdem moskiewskim.

Podejrzany człowiek Jeszcze w listopadzie z. r. donosiliśmy, iż się kręci po naszem mieście wielce podejrzany człowiek, który pod różnemi pozorami pieniądze od ludzi wyłudza i nazwisko hr Platera przybiera. Niezadługo potem schwytała c. k. policja owego błędnego rycerza i kazała mu się wydalić Obecnie zaś czytamy, jak się zdaje o tymże samym człowieku, w *Gazecie Lwowskiej* co następuje:

„W styczniu r. b. błąkał się w południowo-wschodnich Węgrzech i Siedmiogrodzie człowiek podejrzany, pod nazwiskiem Emanuela Orbelin, hr. Juliusza Platera i Emanuela de Riva, i miał udać się do Odesy dla odwidzenia swojej siostry, będącej niby siostrą jakiegoś księcia.

„Aresztowany d. 2 stycznia w Klausenburgu aby się wykazał zkąd pochodzi, umknął. Liczy około lat 30, mówi po niemiecku akcentem polskim, po polsku, po francuzku, po włosku, po hiszpańsku, posiada wyższe wykształcenie i jest imponującej postawy."

W **Krakowie** policja zabrała dnia 17. bm. z rana u pewnego tokarza z pod łóżka 510 sztuk nabojów ostrych i pakiet kapzli. Tokarz został uwięziony.

Nieszczęśliwe wypadki D. 11 bm. w łomie kamieni w Lesienicach zasypała ziemia wyrobnika Michała Daniela. Nieżywego już odwieziono do tutejszego głównego szpitalu.

Dnia 16. b. m. we warstacie na tutejszym dworcu kolejowym, zdruzgotała maszyna lewą rękę robotnikowi Józefowi Hanousek, którego natychmiast do głównego szpitalu odwieziono.

Horenda! Jeżeli masz drażliwe nerwy łaskawy czytelniku, to nie przystępuj bez przygotowania do tego ustępu. Nic by to nie było, gdybym ci chciał opowiedzieć którą z bajek Szeherezady z Tysiąca i jednej nocy; lecz ja ci zamierzam powtórzyć dosłownie ustęp z korespondencji lwowskiej do *Augsb. Allgem.*, a raczej *ganz gemeine Zeitung*, jak ją *Kladeradatsch* nazywa. Rzecz dotyczy tak zwanych „żandarmów narodowych", których niezmierną ilość wykrył korespondent we Lwowie i w Galicji. „Zdaje się, iż jest ich dwie kategorje — mówi korespondent. — Jedna część sami Galicjanie, jako rozbójnicy i oszusty dawno już władzom znani. Ci mają legitymacje na maleńkiej karteczce, opatrzonej pieczęcią odpowiedniego szefa rewolucyjnego, na której stoi napisano: „Okaziciel jest członkiem policji narodowej. Wzywa się każdego do udzielenia mu wszelkiej pomocy." Przeznaczeniem tej kategorji jest głównie nadzorować stojących po kwaterach insurgentów, aby uderzającem w oczy postępowaniem, ekscesami i oszustwami nie ściągali na siebie uwagi i nie dostawali się w ręce c. k. władzy." Przedziwna to etyka szanownego korespondenta: znani rozbójnicy i oszuści mają dozorować, aby się insurgenci ekscesów i oszustw nie dopuszczali! Cóż robi dalej ta kategorja żandarmów? „Oto — mówi korespondent, z wą-

chują oni (schnüffeln) gdzieby można jakie kwatery dla insurgentów wydusić, i werbują przy tej sposobności do powstania. Włóczą się także po najpodlejszych knajpach, a ponieważ bojaźń przed nimi coraz bardziej znika, więc bywają nieraz przez gospodarza, przy pomocy gości i kułaków za drzwi wyrzucani, jeżeli zwyczajem swoim nie chcą za napitek zapłacić. Druga kategorja, dotychczas jeszcze sami Nieaustrjacy, mają podobne legitymacje, z tą tylko różnicą, że na nich stoi napisano: „Okaziciel jest wykonawcą wyroków i rozporządzeń władz narodowych.“ Przy tych żandarmach znajdują się regularnie obosieczne sztylety a raczej kordelasy, które do tego, jakim radzca sądowy Kuczyński zabitym został, bardzo są podobne, i oprócz nich różne podejrzane proszki. Po tych aparatach i legitymacjach, zazwyczaj w palcu od rękawiczki ukrytych, można tych Hängeżandarmów bardzo łatwo poznać.“

Augsburger ganz Gemeine ukoronowała swe doniesienia powyższą korespondencją. Zapomnisz niezawodnie języka w gębie łaskawy czytelniku, odczytawszy te szczegóły, bo jakkolwiek mieszkasz w Galicji, to nie będziesz wiedział o jakiej to Galicji mowa, czy o hiszpańskiej, czy o austrjackiej?

Akt łaski *Gazeta Lwowska* donosi: „Jego cesarska Mość raczył z szczególniej najwyższej łaski, w uznaniu zasług zamordowanego radcy sądu krajowego Kuczyńskiego, rodzicom tegoż, Bonawenturze i Annie Kuczyńskim w Szczercu zamieszkałym, przyzwolić dar łaski rocznych 250 złr. ze skarbu państwa na czas życia obojga małżonków.

(L. Z.) **Z pod Stanisławowa** d. 10. lutego. Dnia 6. bm. zjechała niespodzianie do Tyśmienicy komisja z krajsamtu stanisławowskiego, w celu poszukiwania i skonfiskowania dla powstańców przeznaczonych kożuszków. Mimo jednak najściślejszej rewizji w całem prawie mieście u kuśnierzy, kupców i innych mieszkańców, nie znaleziono ani jednego kożucha, któryby trącił powstaniem. Że zaś denuncjacja zapewne powiadała, iż w Tyśmienicy są kożuchy powstańcze, a prawie wszyscy mieszkańcy tego miasteczka z dziada pradziada są kuśnierzami, i kupcy tamże mieszkający obszerny, nawet zagraniczny, handel kożuchami prowadzą, zabrała więc c. k. komisja wszystkie kożuchy krótkie i z drobnym włosem, chociaż nie miały one na sobie żadnych oznak powstańczych. O ile mi wiadomo, poczynili mieszkańcy, rewizją tą dotknięci, kroki tak u naszej delegacji w Wiedniu, jak u władz wyższych, dla odzyskania zabranego towaru.

Z Oleska. 1) Dnia 7. lutego, tj. w niedzielę rano, obstąpiła folwark Rozważki straż żandarmerji z wojskiem i odbyła najściślejszą rewizję w całem zabudowaniu. Nic nie znaleziono.

2) Dnia 11. lutego przybył do wsi Rozważa, do probostwa oleskiego należącej, znowu żandarm z wojskiem, zrewidował wszystkie budynki folwarczne i dom mieszkalny, i znowu nic podejrzanego nie znalazł.

3) Tegoż samego dnia, tj 11 bm., przybył do wsi Rozważa, do parafii oleskiej należącej, c. k. aktuarjusz polityczny ze Złoczowa, z postenfirerem żandarmerji z Oleska i wojskiem. Przetrzęsiono wszystkie budynki, strychy, lochy, szafy, kufry, i znowu nic nie znaleziono. Tenże c. k. aktuarjusz okazał od p. Wolfahrta, starosty ze Złoczowa, tak zwany „Auftrag“ do robienia rewizji w Rozważu.

4) Dnia 12., tj. w piątek, znowu zesłany był od pana starosty złoczowskiego tak zwany „Sicherheitskomisarz“ p. Wolf, w asystencji żandarma i finanzwacha, znów zrobił najściślejszą rewizję we wszystkich zabudowaniach, kufrach, szafach i papierach, — lecz i tą razą bezskutecznie, jak zwykle.

5) Dnia 13. bm., tj. w sobotę, zjechał do Rozważa patrol wojskowy z jakimś kadetem, — zrewidował wszystkie budynki ekonomiczne, a w szczególności stajnie końskie, i dopytywał się zarządzcy majątku Rozważa, czy nie widział jakiejś pani z kufrem jadącej. Gdy mu zarządzca odpowiedział, że nie nadzoruje jadących publicznym traktem, a oraz zapytał, co mu na tem zależy, ozwał się do niego pan kadet z Oleska: „Ich bin dafür verantwortlich“ (czy jaka pani z kufrem jechała).

6) Dnia 15. bm. nastąpiła znowu na probostwie oleskiem rewizja wszystkich zabudowań, lochów i strychów, kufrów, szaf, szafeczek, szkatułek i wszystkich papierów tak parafialnych jako też i prywatnych, — nic nie znaleziono podejrzanego, a przeciw rządowi wymierzonego. Pleban oleski zażądał poświadczenia, które mu komisarze dać przyobiecali.

Podaję pod sąd publicznej opinii te nagie fakta, opowiadając je, jako pleban od roku 1838 w Olesku, jako obywatel kraju i jako przysięgły urzędnik wedle praw Jego apostolskiej Mości.

Ksiądz Tomasz Bogucki.

(E. B.) **Z pod Buska.** (O Kazimierzu Krynickim). W dodatku do nr. 19 Gazety Narodowej wyczytałem, że ś. p. Kazimierz Krynicki przeniósł się do wieczności. Będąc osobistym przyjacielem ś. p. Kazimierza — uroniłem łzę nad zgonem tego zacnego męża, a znając bardzo dobrze wszystkie koleje jego życia, śmiem sprostować wiadomość, mylnie w kronice podaną.

S. p. Kazimierz Krynicki, gdy wieść o wybuchłem powstaniu dnia 29. listopada 1830 się rozeszła, udał się wprost ze Lwowa, jako akademik, przez Torki, wieś w Żółkiewskiem, za granicę, a dostawszy się do Warszawy, zaciągnął się w ojczyste szeregi do pułku ułanów i był w wielu bitwach. Raniony w którejś z bitew i leżąc bezsilnie na pobojowisku, był on przydybany przez dwóch żołnierzy Moskali, którzy za łupem wyszli. Jeden z nich zoczywszy ś. p. Kazimierza żywego między trupami, chciał go na miejscu zabić, mówiąc „koli Laszok“, lecz drugi zawołał na swego towarzysza „pardon bratiec“, i odwiódł go od złego zamysłu. — Odprowadzili więc wówczas ś. p. Krynickiego niedaleko ztamtąd w miejsce bezpieczniejsze, ukryli go tamże i przynieśli mu nieco posiłku. Lecz ś. p. Kazimierz Krynicki był z odniesionych ran przez upływ krwi mocno osłabiony; dla tego nie mógł iść dalej i zabrany został zaraz na drugi dzień przez Moskali w niewolę. Odstawiono go do Brześcia litewskiego piechotą; a że nie zdołał iść, więc łaził rowami przy gościńcu raczkiem, bo mu siły nie wystarczały. Tym to sposobem dostał się ś. p. Kazimierz do niewoli moskiewskiej, i najprzód odsiadywał w Brześciu litewskim a potem po innych miejscach. Gdy powstanie polskie we wrześniu upadło, był ś. p. Kazimierz Krynicki z innemi nieszczęśliwemi ofiarami pędzony w głąb carstwa i nieoparł się aż w Archangelsku, gdzie jako wojenno-plenny w sałdaty oddany, służył przy marynarce jako szeregowiec przez dwa lata. Na reklamę brata swego, właściciela domu zajezdnego we Lwowie, został ś. p. Kazimierz Krynicki za pośrednictwem rządu austrjackiego z Archangelska z niewoli moskiewskiej wydobyty i wrócił do rodzinnego miasta Lwowa, zkąd po paru leciech wziął wieś Ordów a następnie Sienków, w Złoczowskiem, w dzierżawę. I tu przy cichej pracy zasłużył sobie ten zacny człowiek u wszystkich warstw społeczeństwa na dobre imię i długą pamięć. Pokój jego cieniom!

TEATR. Dziś: **Dom szalonych w Dijon**, dramat w 3 aktach, przełożony przez J. N. Kamińskiego.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci Karola Rottera który w grudniu r. z. poszedł do oddziału Ponińskiego raczy donieść redakcji „Gazety Narodowej.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Wczorajszej nocy nadszedł telegram do tutejszej dyrekcji kolei żelaznej, z wiadomością, że na kolei północnej pomiędzy Napajedl i Hulein skutkiem powodzi zepsuł się most, przeto transport towarów do Wiednia na kilka dni przerwany.

— **Lwów** 17. lutego. **(Zwołanie ogólnego zgromadzenia Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności.)** Nadkurator galicyjskiej kasy oszczędności wydał następujące zaproszenie:

Ogólne zgromadzenie Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności odbędzie się stosownie do statutów, dnia 20 lutego r. b. o godzinie 10. przed południem w gmachu ratuszowym na dole w sali posiedzeń dyrekcji Kasy oszczędności, na które nadkurator szanownych członków Towarzystwa zaprasza.

Lwów dnia 9. lutego 1864.

Kazimierz hr. Krasicki.

— **Zaraza bydła.** W drugiej połowie miesiąca stycznia r. b. zgasła zaraza bydła w lwowskim okręgu administracyjnym w 16 miejscach, mianowicie: w Radziechowie, Stojanowie, Peratynie, Starych Brodach, Staninie i w przysiołkach Ossowce ad Sielce i Smolarze ad Berlin w obwodzie złoczowskim: w Andrzejówce, Piwowszczyznie i Horodyszczu w obwodzie żółkiewskim; w Czernięjewie, Zarzyńcach ad Delatyn, Bukownie i Manasterzyskach w obwodzie stanisławowskim, a nakoniec w Siemiakowcach nad Prutem w obwodzie kołomyjskim. Natomiast wybuchła nanowo zaraza w 28 miejscach, a to: w Horbkowie, Hohołowie, Kuliczkowie i Bołszowie w obwodzie żółkiewskim; w Buczaczu, Koropcu, Przenicznikach i Ladskiem w obwodzie stanisławowskim; w Bóbrce, Romanowie, Kuropatnikach, Sławentynie, Sorokach dolnych, Jezierzanach, Bursztynie, Ludwikówce i Rakowcach w obwodzie brzeżańskim; w Leszczawie dolnej w obwodzie sanockim; w Kozarze, Czerniowie i Poświrzu w obwodzie stryjskim; w Wołostkowie i Dziewięczycach w obwodzie przemyskim, a nakoniec w Prusach, Sorokach, Pikułowicach, Laszkach i Zydatyczach w obwodzie lwowskim.

Jest zatem jeszcze 68 miejsc dotkniętych zarazą, z tych 15 w obwodzie stanisławowskim, 14 w żółkiewskim, 11 w złoczowskim, 10 w brzeżanskim, po 5 w sanockim i lwowskim, a po 4 w stryjskim i przemyskim obwodzie, a we wszystkich ze stanem bydła liczącym 40.797 sztuk w 787 oborach zachorowało 5145 sztuk, z których 465 wyzdrowiało, 3960 odeszło, 485 chorych, a 610 podejrzanych o zarazę ubito, a 235 pozostało jeszcze w 18 miejscach w stanie choroby.

Kurs lwowski, z dnia 18. lutego.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	63	5	70
Dukat cesarski	5	65	5	71
Moskiewski półimperyał	9	74	9	88
Moskiewski rubel srebrny	1	84	1	86
Pruski talar kur.	1	78	1	80
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	63	73	33
Galic. listy zast. m. k (bez kuponów)	76	25	76	96
Galicyj. oblig. indem (bez kuponów)	71	28	71	88
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	78	72	79	63
Akcye kolei żel. gal (bez kuponów)	196	25	197	58

Kurs wiedeński z dnia 18 lutego.

	w. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5%, za 100 gl. m. k.	72	—
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k.	79	30
Losy z r. 1860	91	70
Akcje bankn narod. za 1000 gl	773	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	180	60
London 10 funt. sterlingów	118	35
Dukaty cesarskie sztuka	5	69
Srebro za 100 złr. w. a.	118	—

Przyjechali d. 17. lutego.

Pp. Łodyński S. z Nahorzec, Ochocki J. z Wierzbowiec, hr. Wodzicki K. z Olejowa, Milowicz W. z Polski, Isiczeskul L. c. k. rad. z Czerniowiec, Zarewicz W. z Zawadki, Ośmiałowski S. z Janczyna, Zaleski I. z Dobrowlan, Tergonde R. z Ulucza.

Wyjechali d. 17. lutego.

Pp. Osmolski W. do Góry, Laneri H. do Prusinowa, hr. Baworowski W. do Strusowa, hr. Wiesiołowski F. do Czortkowa, Rylski W. do Ostrowa, Czajkowski H. do Bobrki.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.